

CZY PRACA JEST MOJĄ PASJĄ ?

Iwona Palmirska*

Dwadzieścia siedem lata temu byłam po raz pierwszy w życiu u notariusza jako klientka, jednocześnie będąc na początku studiów prawnych. Idąc na studia, myślałam o tym by zostać prokuratorem. Miałam wizję karania przestępców, naprawiania świata i plan, by zmienić go na lepszy. Najwyraźniej w wieku dwudziestu lat człowiek niewiele wie. Wizyta u notariusza zmieniła zupełnie moje plany. Kiedy notariusz zaczął odczytywać akt notarialny ze spokojem, jednocześnie pewnością siebie, zaparło mi dech w piersiach, przy pouczeniach, w szczególności o Kodeksie karnym skarbowym (słowo daję, pamiętam to jak dziś) prawie zemdlałam z wrażenia. Uznałam notariusza za osobę niezwykle mądrą, kompetentną, która potrafi pomóc, wie, jak rozwiązać problem. I postanowiłam, że ja też tak chcę.

Od tej pory staram się dościsnąć ten mój wzór, nadal wiele mi brakuje, ale nie tracę nadziei. Bardzo bym chciała, abyśmy jako notariusze tak wykonywali swój zawód, by klienci pamiętali wizytę u nas po dwudziestu latach. By ją pamiętali jako pozytywne wydarzenie w swoim życiu. Chciałabym, żeby słowo notariusz budziło wśród społeczeństwa taki szacunek, jaki wzbudziło we mnie lata temu. Ale na ten szacunek

musimy zasłużyć i zapracować. Traktować tak samo klienta, który przychodzi zrobić legalizację za sześć złotych, jak i tego, który kupuje za milion. Jako notariusze mamy ogromną władzę. Dzięki nam ludzie nabywają majątki, spadki, regulują swoje sytuacje majątkowe, a często i życiowe, możemy klientów uspokoić, zażegnać spór, możemy bardzo wiele. Ale też przez nasze działania, oczywiście nieumyślnie, mogą klienci majątki stracić, możemy pogorszyć ich sytuację, możemy doprowadzić do sporu między nimi.

Dlatego to nie jest typowy zawód. Nie można obudzić się rano i stwierdzić: nie wiem, co ze sobą zrobić, to może zostanę notariuszem? Zawód notariusza to nie jest tak naprawdę zawód, to jest misja. Słowo notariusz równa się misja. Ja tak do tego podchodzę. Czy mi się udaje? Nie wiem. Robię co mogę, żeby tak było. Zawodu notariusza uczymy się całe życie. Każdy klient jest inny, każda sprawa jest inna. Chociaż wydają się podobne, to jednak się różnią. A nawet jeżeli będą podobne pod względem prawnym, to są różne pod względem klientów. Dla mnie każda umowa to odrębna ludzka historia, czasem pogodna, czasem dramatyczna. Jako notariusze dobrze wiemy, ile czasu zajmuje tzw. informacja, klient przynosi dokumenty, rozmawiamy merytorycznie

* Notariusz w Krakowie

o sprawie i nagle, nie wiadomo kiedy, już słuchamy o żonie, która odeszła, o dziecku, które zmarło, o kimś bliskim, kto narobił długów i cała rodzina je spłaca. Dowiadujemy się, dlaczego rodzice zapisali gospodarstwo najmłodszej córce, chociaż to ta starsza, ta, która z nami rozmawia, jest lepsza i to ona powinna je dostać i czy nie da się coś w tej sprawie zrobić; czuje się pokrzywdzona, bo nic nie dostała, a przecież bardzo kochała rodziców i to, że mieszkała w Ameryce przez ostatnie trzydzieści lat i nie zajmowała się rodzicami, to nie ma znaczenia, bo gospodarstwo powinni jej zapisać, no przecież dzwoniła raz w roku na Święta, no tak, najmłodsza córka się nimi opiekowała, no ale jaki to problem był?! Jak matka dwadzieścia lat w łóżku leżała, to dużo się przy niej narobić nie trzeba było... Takich i innych historii są tysiące.

Wracając do poważniejszych rozważań na temat naszego zawodu, chciałabym, żebyśmy wszyscy poświęcili dziesięć minut na refleksję nad nim, nad naszym zachowaniem. Żeby plotki, które słyszymy w środowisku czy od samych klientów, przestały istnieć nawet jako plotki, żeby w ogóle nie krążyły plotki o tym, że notariusze chodzą do siedzib klientów, żeby przekonywać ich do dokonywania czynności u nich w kancelariach, że nie czytają umów, tylko dają stronom do podpisu, że w danej kancelarii jest stała taksa za każdą umowę przedwstępną bez względu na wartość, że notariusze chodzą na śniadania, spotkania organizowane przez różne firmy, żeby się reklamować, że zapraszają klientów na wyjazdy na narty i w inne miejsca. Włós się języ na głowie! Całe szczęście, że to tylko plotki, nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby to była prawda. Kim byśmy byli, gdybyśmy

robili takie rzeczy? Nikim. A jesteśmy osobami zaufania publicznego, powtórzę: osobami zaufania publicznego! Notariusz ma być bezstronny, przejrzysty. Pamiętajmy, że to, co mówi nam klient, jest święte i ma zostać między nim a nami, ale też pamiętajmy, że to, co my powiemy klientowi, co klient z nami ustali w zaufaniu, na bank przekaże dalej, a często przekaże innemu notariuszowi, żeby mieć potwierdzenie z dwóch źródeł, żeby mieć pewność, że tak jest w rzeczywistości.

Kiedy klienci tracą zaufanie do naszego zawodu, ten zawód przestanie istnieć. Dbajmy o nasz zawód, póki jest. Mamy niepowtarzalną szansę robić coś niezwykłego. Coś, co jest pełne emocji, co daje radość i satysfakcję nam, notariuszom, ale przede wszystkim daje niezwykle dużo naszym klientom. Jesteśmy gwarantami bezpiecznego obrotu prawnego. A to jest zaszczyt, ale też odpowiedzialność!

Myślę, że każdy z nas ma taki rodzaj czynności, które najbardziej lubi, w których najlepiej się czuje i które są sporym wyzwaniem. Dla mnie takim czynnościami były i są umowy o podział majątku wspólnego. Około osiem–dziesięciu lat temu miała kilka niezwykle trudnych umów, udało się je zawrzeć i zakończyć w ten sposób trwające latami spory. Były to sprawy niezwykle delikatne, każde niewłaściwe słowo mogło spowodować zerwanie rozmów i poskutkować niezawarciem umowy. I tu narodził się w mojej głowie nowy pomysł. A mianowicie mediacje. Uznałam, zapewne bardzo obiektywnie, że idealnie nadają się na mediatora...

Podążając za marzeniami, rozpoczęłam kilka lat temu i szczęśliwie ukończyłam studia podyplomowe z zakresu mediacji na

Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Następnie przez kilka miesięcy, w weekendy uczęszczałam do szkoły mediacji prowadzonej przez Stowarzyszenie Mediatorów Polskich. A potem przez rok bałam się zacząć prowadzić mediacje w praktyce. Aż się odważyłam, kiedy Sąd skierował do mnie pierwszą sprawę.

Początki nie były łatwe, jak w każdym zawodzie. Musiałam przekuć teorię wyniesioną z zajęć na praktykę, musiałam wypracować własny sposób, własny model ich prowadzenia. W czasie studiów ani razu nie widziałam mediacji w praktyce. Z mediacjami jest ten problem, że są objęte zasadą poufności. Mediator prowadzący mediacje nie może mieć ze sobą praktykanta. Przy kilku pierwszych mediacjach popełniłam błędy – tak uważam z perspektywy czasu. Ale im więcej mediacji prowadzę, tym lepiej mi idzie. Zawarcie ugody daje ogromną satysfakcję. Początkowo oczekiwałam, że strony po zawarciu ugody będą skakać z radości. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu okazało się, że niekoniecznie. I też zajęło mi trochę czasu, zanim zrozumiałam dlaczego. Ugoda to kompromis, każdy trochę odpuszcza, każdy dostaje mniej niż wykazał w pozwie czy w odpowiedzi na pozew. Obrazuje to powiedzenie, że dobra ugoda to taka, po której zawarciu obie strony są niezadowolone.

Zdarzają się przeróżne sytuacje. Jedne wesołe, inne smutne, podobnie jak w pracy notariusza. Nieraz w czasie mediacji, przy podziale majątku czy dziale spadku, składniki majątku wydają się tak oczywiste, tak proste do podzielenia, że trudno uwierzyć, że tak naprawdę to one są przedmiotem sporu. Czasem uda się odkryć prawdziwe podłoże konfliktu. I tak było

w sytuacji działy spadku pomiędzy siostrą a bratem w wieku, uwaga!, 70 i 72 lata, sprawa w sądzie od sześciu lat, skłócona cała rodzina. Składniki majątku: dwa mieszkania, dwa domy, dwa konta. Po trzech spotkaniach (każde po trzy godziny) została zawarta ugoda. Jak zawsze w takiej sytuacji, pogratulowałam stronom zawarcia ugody, na co kobieta (czyli siostra) mówi do mnie: „nie ma czego, proszę pani, jak miałam 12 lat a brat 10, to rodzice jemu kupili rowerek, a mnie nie, bo jego bardziej kochali...”. No i o co była cała sprawa w sądzie przez sześć lat? Nie o mieszkania czy domy, lecz o niezłatwione sprawy z dzieciństwa.

A jak nie uda się zawrzeć ugody, to czyja wina? Mediatora. Kolejne powiedzenie: brak ugody to porażka mediatora, zawarcie ugody to sukces stron.

Inna sprawa, niedawno zakończona po jednym spotkaniu trwającym cztery godziny. Państwo po rozwodzie, oboje pełna władza rodzicielska nad synem. Pan bez zgody żony przepisał dziecko do innej szkoły. Na spotkaniu mieli ustalić ostatecznie szkołę, kontakty, czyli konkretne dni, kiedy u kogo jest dziecko. Całe spotkanie, rozmowy stron były bardzo trudne, nie udało się porozumieć. Po mediacji dostałam SMS od pani, mniej więcej tej treści: „bardzo Pani dziękuję, bardzo mi te mediacje pomogły, teraz już jestem pewna, że nie chcę widzieć byłego męża na oczy, nie chcę z nim rozmawiać i nie chcę mieć z nim nic wspólnego”. No cóż, nie taki jest cel mediacji, ale zdarza się i tak. Celem mediacji jest zawarcie ugody, porozumienia. Zawsze zaczynam o tego, że pytam strony, czy chcą się porozumieć, czy mają wolę porozumienia. Jeżeli nie, to szkoda czasu i pieniędzy na mediacje.

Nauczyłam się już, że mediacje o podział majątku w czasie rozwodu nie mają właściwie szans na powodzenie, jest tak dużo emocji, że to jest praktycznie niewykonalne. Jedna strona jest gotowa na rozwód, druga nie i to się przekłada na podział majątku. Nauczyłam się też, że strony bardzo próbują „przeciągnąć” mediatora na swoją stronę, szukają poparcia dla tego, co mówią. A niestety mówią to, w co wierzą, a co niekoniecznie jest prawdą obiektywną. I jak to powiedział jeden mediator wykładowca w czasie studiów, mediator powinien mieć taką mimikę, żeby sam siebie nie poznał w lustrze. I to jest święta prawda. Na twarzy mediatora nie może być emocji. A to dla mnie niełatwa rzecz.

Uważam, że notariusze mają wszelkie predyspozycje do bycia dobrymi mediatorami. Mamy doświadczenie w pracy z ludźmi, mamy wiedzę prawniczą popartą wieloletnią praktyką. Jesteśmy spokojni, cierpliwi, opanowani, radzimy sobie świetnie z dokumentami. Napisanie protokołu czy ugody to dla nas prosta rzecz. Jeżeli ktoś rozważa wykonywanie tego zawodu, to naprawdę polecam. Nie jest to łatwa praca, ale daje ogromną satysfakcję. Odpowiadając na pytanie postawione w tytule mojego artykułu: tak, moje obydwie prace są moją pasją. Czego każdemu życzę.